

piątek, 28.04.2023

Powstanie styczniowe na terenie Ziemi Zawkrzeńskiej i naszej parafii - cz. 2.

Walki na granicy z Prusami

Ostatnim akordem opisywanych tematów jest bitwa, która rozegrała się między Gnojnem a Kęczewem. Na stronie p. Narewskich ([Gmina Lipowiec Kościelny](#)) możemy znaleźć taki to opis wydarzeń: „W ostatniej fazie powstania styczniowego w nocy z 29/30 marca 1864 roku wkroczyła z terenu Prus pod Przełękiem powstańcza kompania pomorska, złożona z kilkuset ochotników z okolic Lubawy oraz Kaszubów Gdańskich pod wodzą Jana F. Wandla Brudera. Powstańcy zdążyli dojść do wsi Gnojno (około 6 km na pn. zach. od Kęczewa) gdzie 31 marca 1864 roku zostali otoczeni przez oddziały rosyjskie. W bitwie zginęło 17 powstańców, a kilkudziesięciu dostało się do niewoli. Dowódca oddziału został rozstrzelany w Mławie. Była to ostatnia bitwa powstańcza jaką stoczyły zwarte ochotnicze oddziały z Prus Zachodnich. W hołdzie poległym wystawiono 1935 roku pamiątkowy głaz”.

Ten krótki opis jednej z ostatnich bitew Powstania na Mazowszu wymaga trochę poszerzenia. Dzięki pasjonatom historii znamy wiele faktów z tamtych dni o miejscu, przygotowaniach i tragicznych losach ludzi z tamtego oddziału oraz o samej bitwie. Oddajemy w tym miejscu głos historii, niech ona sama opíše tamte wydarzenia. Dodamy tylko, że wiadomości zaczerpnęliśmy ze strony poświęconej [historii i tajemnicom okolic Działdowa](#).

Przeglądając różne opracowania dotyczące Powstania, można zauważyć, że o ile same walki toczyły się na terenie Królestwa, to jednak w działalność na rzecz zrywu narodowego zaangażowani byli Polacy mieszkający na terenie pozostałych zaborów. Mamy m.in. świadectwo jednego z potomków takich zaangażowanych osób z terenu Galicji i Małopolski. Otóż na granicy między zaborami rosyjskim i austriackim, po pierwszych klęskach i załamaniu powstania, Polacy pracujący m.in. na punktach celnych w Cesarstwie Austriackim, o dziwo za zgodą władz zaborczych austriackich, organizowali przemyt broni z Galicji do Królestwa.

Podobnie rzecz miała się na terenie Prus, przy czym Niemcy działali jednak na rzecz Rosjan i jak mogli przeszkadzali w takiej działalności. Wiadomo, że w czasie Powstania Styczniowego wielu mieszkańców Prus poczuwając się do związków z Polską wzięło udział w Powstaniu, lub pomagało powstańcom. Graniczna rzeka Działdówka była świadkiem takich niejednokrotnie tragicznych wydarzeń. W 1863 r. zgodnie z planami organizacji powstańczej Prusom Wschodnim i Zachodnim wyznaczono zadania dostawy broni dla województw Płockiego, Augustowskiego oraz na teren Litwy. Cała siatka dostawców broni objęła także niedalekie Działdowo. W tym mieście w maju 1863 r. działacz polski Mieczysław Łysakowski z Brodnicy utworzył specjalną firmę kupiecką "KLATTA". Oprócz oficjalnej, kupieckiej działalności, firma miała za zadanie odbieranie przesyłek z bronią i amunicją. Cały skład z bronią oraz niezbędnymi materiałami do walki, znajdował się w Działdowie u kupca Russdorfa. Poza tym Polacy z Działdowa bardzo ściśle współpracowali z ośrodkami powstańczymi w Królewcu oraz w Gdańsku. Głównym punktem przerzutu broni i amunicji dla Powstańców było pogranicze Lidzbarka Welskiego.

W marcu 1864 r. grupa ochotników z Pomorza i Lubawszczyzny, która to pod dowództwem pułkownika Edmunda Galliera miała przedostać się do Królewca, by wzmocnić oddziały powstańców w Płockiem, zaczęła się zbierać w okolicy Lidzbarka Welskiego. Wszystkich podzielono

przekroczyć granicę w trzech różnych punktach. Jednym z nich było pod dowództwem Piotra Czarlińskiego zbierał się w okolicy wioski Kostkowo i składał się z 9 wozów, około 40-stu konnych i przeszło 400 pieszych. Punktem zbornym drugiego oddziału pod dowództwem Olszewskiego było Zalesie.

W nocy z 29 na 30 marca Prusacy zaatakowali i zajęli w Zalesiu i innych wsiach 3 wozy z bronią, amunicją, umundurowaniem i żywnością oraz aresztowali szereg osób, m.in. dowódcę Czarlińskiego. 30 marca w Mrocznie aresztowany został Gallier. W czasie przeprawy przez graniczną rzekę Działdówkę, grupę powstańców zaatakował oddział huzarów pruskich. W czasie walk jeden powstaniec został zabity, 6 rannych a 13 dostało się do niewoli.

Z całej grupy przepływającej się przez rzekę pod Przełękem udało się uciec około 200 powstańców, którzy to w dniu 31 marca stoczyli potyczkę pod Gnojnem z przeważającymi siłami prusaków. Resztki oddziałów, które zostały pozbawione swych dowódców oddały się pod komendę Jana Fryderyka Ewolda Wandla, posługującego się pseudonimem Bruder. Pod jego dowództwem, ci którzy przeżyli atak Prusaków, w jednej wersji w liczbie 400 osób piechoty i 40 konnicy, według innych opisów grupa ta liczyła o wiele mniej żołnierzy, przedostała się na teren Kongresówki.

Walki z Prusakami sprawiły, że z początkowej liczby około 1000 żołnierzy została garstka, a na dodatek wóz z zaopatrzeniem w amunicję i żywność ugrzązł w błotnistej rzece Działdówce i został przejęty przez pruskich huzarów. Tak na marginesie do dnia dzisiejszego trwają poszukiwania artefaktów tej potyczki przez amatorów i kolekcjonerów staroci.

Oddział Wandla, bez zaopatrzenia i amunicji, został otoczony na terenie Kongresówki w okolicach Gnojna i terenach przy Kęczewie i Niedziałkach. Stoczono bitwę, w czasie której ochotnicy zostali rozbici, zginęło około 20 Powstańców, wielu dostało się do niewoli. Kilkudziesięciu udało się uciec do Prus, gdzie wielu z nich spędziło wiele lat w więzieniach. Ci mogli zaliczyć się do szczęśliwców, ponieważ Prusacy - prawdopodobnie - kilku mieszkańców Mazowsza odstawili do Kongresówki. Dowódca oddziału - Jan Fryderyk Ewald Wandl - dostał się do niewoli. Przewieziono go do Mławy, gdzie na mocy dekretu namiestnika carskiego dotyczącego aresztowanych buntowników polskich z bronią w ręku - został rozstrzelany w marcu 1864 roku w Mławie.

Także na terenie Prus rozpoczęły się masowe aresztowania i skazywano na więzienie wielu mieszkańców pogranicza za pomoc dla Powstania. Znaleźli się wśród nich: ksiądz Gawryjewski, Purzycki z Łęcka, Narzyski z Jabłonowa, Czachorowski z Przełęki i wielu innych. Według przekazów z tamtych czasów, w maju 1864 roku więzienie w Nidzicy było tak przepełnione powstańcami i podejrzanymi o współpracę, że trzeba było ich odstawić do Poznania specjalnym pociągiem.

Tak zakończyła się ostatnia walka Powstańców na terenie Mazowsza. Dziwnym zrzędzeniem Opatrzności, kilkadziesiąt lat później (dokładnie 90 lat później) na tych terenach znów rozegra się ostatni akord innej walki o Niepodległość, tym razem stoczonej przez Żołnierzy Wyklętych. Kończąc tę opowieść, dodamy, że istnieje niezwykle ciekawy ciąg dalszy historii ostatniej bitwy w naszych okolicach. O tym będzie w kolejnym artykule Okruchów Historii Polski.

Konsekwencje Powstania Styczniowego

Opisując konsekwencje Powstania, znów odwołam się do innych. Warto zaznaczyć się z tym, co działo się po powstaniu, choć to pokiełne szacunki i opisy, ale jednak pokazujące tragedię Polski po powstaniu. Oto one:

Polegli i zamordowani

27 lutego 1861 roku na Krakowskim Przedmieściu od salwy rosyjskiej padło pięciu manifestantów. 8 kwietnia na placu Zamkowym Rosjanie urządzili prawdziwą rzeź, zabijając – według oficjalnych raportów – 120 ludzi, a w rzeczywistości zapewne nawet około 200. Setki osób zostało rannych. Po kolejnych manifestacjach rosyjski namiestnik gen. Karol hr. Lambert 14 października 1861 roku wprowadził stan wojenny. Następnego dnia, mimo zakazu warszawiacy wzięli udział w obchodach rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, co skończyło się rozbiciem zgromadzenia przez wojsko i porywaniem ludzi z kościołów. Niemal dwa tysiące aresztowano w katedrze św. Jana. Na znak protestu, hierarchowie diecezji zamknęli wszystkie kościoły i kaplice w Warszawie.

Represja – czyli ogłoszenie branki do wojska szczególnie niepokornej młodzieży przez Aleksandra Wielopolskiego – stała się też bezpośrednią przyczyną rozpoczęcia powstania przez Rząd Narodowy w najbardziej niesprzyjającej porze roku. Środek, który w zamiśle margrabiego miał zapobiec insurekcji, dał efekt odwrotny do zamierzonego, przypominając gaszenie ognia benzyną. Od 22 stycznia przez kilka miesięcy zimy i wczesnej wiosny powstańcy formowali oddziały po lasach, koczując w nich, cierpiąc chłód i głód, brnąc w śniegu i błocie na spotkanie z liczniejszym i lepiej uzbrojonym regularnym wojskiem. Z pewnością zwiększyło to ich straty, aczkolwiek dokładne obliczenie zabitych i rannych jest niemożliwe.

Jak pisze Andrzej Nieuważny, „Rząd Narodowy nie rejestrował ochotników, papiery oddziałów niszczone w obliczu klęski. Badacze niechętnie ryzykowali obliczenia, nawet Stefan Kieniewicz przyznawał, że obraca się wśród liczb przybliżonych”. Wspomniany profesor Kieniewicz, którego prace źródłoznawcze dały w latach 60. ubiegłego wieku solidne podstawy dla dziejów Powstania Styczniowego, przyjął, że śmierć poniosło około 15 tysięcy powstańców. Jest to suma poległych w 1229 bitwach i potyczkach oraz zmarłych z powodu ran, a także zamordowanych jeńców. Parę setek zmarło w drodze na zesłanie. Wojsko rosyjskie oraz chłopci, szczególnie na terenach wschodnich, mordowali również ziemian podejrzewanych o pomoc dla „buntowników”. Przyjmuje się, że życie straciło w ten sposób 5 tysięcy Polaków.

Prawdopodobnie tysiąc zostało straconych; w oficjalnych wykazach figuruje 616 nazwisk, ale te wykazy są niepełne. Przypomnijmy, że 5 sierpnia 1864 roku na stokach Cytadeli Warszawskiej zostali powieszoni członkowie władz Rządu Narodowego: Romuald Traugutt, Roman Żuliński, Józef Toczyski, Rafał Krajewski i Jan Jeziorański. Wieszano i rozstrzeliwano również bez sądu, jak oficera powstańczego Zygmunta Chmieleńskiego 23 grudnia 1863 r. w Radomiu.

Polacy ginęli jeszcze z bronią w ręku latem 1866 roku za Bajkałem, gdzie kilkuset z nich nie mogło pogodzić się z upokarzającym zesłaniem. Zginęło kilkudziesięciu, na czterech wykonano wyrok śmierci. „Był to dalszy ciąg ogólnego powstania Polaków, tylko przeniesiony na inny grunt...” - oceniał syberyjski gubernator Michał Korsakow.

Ilu Polaków, na ogół młodych, najbardziej wartościowych dla narodu ludzi, straciło życie w wyniku starcia z wrogiem? Zapewne od dwudziestu kilku do 30 tysięcy...

—

Zesłańcy i katorżnicy

osiedlenie we wschodnich guberniach cesarstwa, wynosiła 38 tysięcy. Znaczną część z nich czekała katorga, czyli ciężka praca fizyczna, często ponad ludzkie siły. Stosowano ją zgodnie z rosyjskim kodeksem karnym z 1847 roku, a przewidziana była dla uczestników zrywów narodowościowych i wyzwolenczych (twórczym rozwinięciem stały się łagry sowieckiego Gułagu). Katorżników - z wyrokami od kilku lat do dożywocia - kierowano w rotach aresztanckich do pracy w kopalniach na Dalekim Wschodzie i północy imperium.

Katorgę przeżywali nieliczni. Natomiast spośród wszystkich zesłanych dwie trzecie już nigdy nie wróciło do kraju, a ci, którym to się udało, woleli często osiedlić się w Galicji lub na Zachodzie Europy, niż wrócić w ojczyście strony. 10 tysięcy osób wyemigrowało z ziem zaboru rosyjskiego w obawie przed represjami. „Prawda - ocenia Nieuważny - że straty te to ledwie 1 proc. polskojęzycznej ludności Kongresówki (4 mln) i katolików na Litwie oraz Rusi (2,5 mln), dotknęły jednak warstw uświadomionych narodowo i patriotycznie”.

Okrutne rozprawienie się z walczącymi o wolność Polakami było w dużej mierze wynikiem nastawienia rosyjskiej opinii publicznej, która niemal bez wyjątku popierała w tej sprawie poczynania carskiego rządu. Wystrzegam się nazywania rosyjskimi wszelkich zbrodni oraz ciężeń, które spotykało nas w ciągu kilku wieków z tamtej strony. Najpierw było ono bowiem zwykle carskie, samodzierżawne, a w XX wieku sowieckie, bolszewickie. Naród rosyjski cierpiał za cara i Sowietów często niemniej od polskiego, a też i „przyjaciół Moskali” znajdowaliśmy wielu. Ale w roku 1863 - jak pisze Michaił Heller w nieocenionej „Historii imperium rosyjskiego” - „powstanie polskie pogodziło nagle z rządem całą wykształconą część społeczeństwa”. Polakom zarzucano niewdzięczność wobec monarchy Rosji, niepodogodzenie się ze słusznymi wyrokami historii, zdradę Słowiańszczyzny, a wreszcie zwrócenie się o pomoc do Zachodu.

Oto parę opinii ówczesnych intelektualistów rosyjskich:

„Trzydziestoletni ucisk (1830–1863) był zasłużoną karą za kliniczną lekkomyślność” (Borys Cziczeryn). „Brodząc we krwi, bijemy się z trupami zmartwychwstałymi na nowy pogrzeb” (Fiodor Tiutczew). „Jeśli Polaków biją, to za to, że Polak się buntuje. Polak od niepamiętnych czasów podburza ziemię rosyjską i za to go biją. Słusznie biją Polaka” (Wsiewołod Kriestowski). „Jeśli już o to chodzi, to Rosja jest bardziej potrzebna ludzkości niż Polska” (Nikołaj Nikitenko). W konkluzji Michaił Heller przypomina ciekawy wątek o „polskim Judaszu”: „Niezwykle modne stało się określenie polska intryga. Historycznie pierwszym, przed mitem o światowym żydowskim spisku antyrosyjskim, jest mit o polskim (łacińskim, katolickim) spisku antyrosyjskim”. Kategoryczne wystąpienie Aleksandra Hercena w obronie Polski na łamach opiniotwórczego „Kołokoła” było niestety wyjątkiem.

„Wieszatiel”

Car Aleksander II dobrze wiedział, co robi mianując w maju 1863 roku generał gubernatorem, mającym władzę cywilną i wojskową nad sześcioma guberniami litewsko-białoruskimi (od sierpnia także nad należącą do Królestwa Polskiego gubernią augustowską) Michała Mikołajewicza Murawiewa. Miał on wprawdzie już 67 lat, a więc w tamtej epoce mógł być uważany za starca, ale był znany z okrucieństwa w działaniu oraz poglądów, które stanowiły najsłabszą wersję odwiecznego „zbierania ziem ruskich”. Czyli - w tym wypadku - brutalnej rusyfikacji wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej. Dużo już zrobiono w tym kierunku, że wspomniemy zamknięcie uniwersytetu w Wilnie i gimnazjum w Krzemieńcu, kasację wyznania greckokatolickiego, odbieranie katolikom kościołów i klasztorów.

Jak pisze Jolanta Sikorska-Kulesza o Murawiewie: „Nawet wśród Rosjan cieszył się on złą sławą brutalnego, cynicznego, zdecydowanego na najbardziej represyjne działania urzędnika, dla którego szubienica była po prostu użytecznym narzędziem pracy. Przydomkiem „Wieszatiel” obdarzyli go sami Rosjanie jeszcze w czasach tłumienia Powstania Listopadowego. Podkreślmy, że raczej mu to pochlebiało:

»PARAFIA PW. ŚW. MIKOŁAJA«
»nie przesłusz, jak sam koncedował - do tych Murawiewów, których wieszają [dużo] w śmieciach, a do tych, którzy wieszają«
lecz do tych, którzy wieszają».

Stwierdził też: „Polaka trzeba ukroić przez strach i bicie po kieszeni, a wtedy spokojnie”, a „wszyscy Polacy są mniej więcej winni i najłagodniejszą dla nich karą jest osadzenie ich w więzieniu”. Nakładał więc grzywny i kontrybucje, osadzał w aresztach za łada podejrzeniem, zaś komisje śledcze chętnie wysyłały ich na zesłanie. Niemal dwie trzecie wszystkich zesłańców pochodziło właśnie z Kresów. Gubernator kazał palić dwory szlacheckie wraz z dobytkiem. „Używałem środków nielegalnych, gdyż przy legalnych wynieśliby nas z kraju jak śpiące dzieci” – pisał.

No i skazywał na śmierć. Już drugiego dnia urzędowania wysłał oskarżonego przed pluton egzekucyjny (nie na szubienicę, „nie ma tu bowiem człowieka, który by mógł powiesić, a złe wykonanie takiej egzekucji byłoby rzeczą wielce niekorzystną. Trzeba będzie w tym celu na przyszłość zażądać kata z Warszawy”). Potem częściej wieszali, pozbawiając życia 128 osób. Byli wśród nich najbardziej znani dowódcy: Zygmunt Sierakowski, Konstanty Kalinowski, Antoni Mackiewicz.

I podczas powstania, i po jego stłumieniu Murawiew działał z przekonaniem, iż „Dopóki obywatele Polacy zostaną w liczbie obecnej, nie można będzie uważać kraju tutejszego za zupełnie uspokojony i wyzwolony z czynników buntu”. Państwo rosyjskie rozpoczęło więc na Kresach walkę o ziemię z Polakami. W grudniu 1865 roku wprowadzono zakaz beztestamentowego obrotu ziemią przez Polaków i katolików, a więc nie mogli jej sprzedać rodakowi ani jej w prosty sposób odziedziczyć. Zakaz obowiązywał do 1905 roku, wyraźnie ograniczając polski stan posiadania.

Kulturę polską rugowano zamykając kolejne kościoły i klasztory, które zamieniano na cerkwie. Chłopów skłaniano do przechodzenia na prawosławie. Zakazano działania polskich teatrów, rozwiązywano polskie organizacje, zabraniano wydawania prasy i polskich książek. Trwało to do lat 1905–1907.

Rosja miała się zdomowić w dawnym Wielkim Księstwie Litewskim na zawsze. Za zasługi w tym dziele car nadał Murawiewowi tytuł hrabiowski oraz przydomek „Wileński”. Katowi Litwy przysyłano adresy dziękczynne i wznoszono cerkwie pod wezwaniem św. Michała. W 1898 roku w Wilnie ustawiono nawet jego pomnik; przetrwał do 1915 roku. Konserwatyści uważali Polaków za zdrajców i buntowników. Liberaltowie winili ich za zaniechanie reform przez Aleksandra II. Stereotyp Polaka-wroga przetrwał carat i odrodził się w potwornej, ludobójczej formie za czasów Stalina.

Priwisłański Kraj

Nową nazwę ziem polskich wprowadzono w 1867 roku. Choć car nadal tytułował się królem polskim, nazwa Królestwo Polskie zniknęła z oficjalnych dokumentów. Był to być może niewiele znaczący symbol, ale za nim poszły konkretne decyzje, które istotnie zniszczyły resztki autonomii Kongresówki, ograniczonej już po powstaniu listopadowym, ale jednak różniącej ten obszar od reszty imperium.

W tym samym roku zniesiono odrębny budżet. W 1869 roku zlikwidowano Szkołę Główną Warszawską. W latach 1869–1870 setkom miast wspierających powstanie odebrano prawa miejskie doprowadzając je tym samym do upadku. W niektórych trwa on aż... po dziś. W roku 1874 zniesiono urząd namiestnika, a w 1886 zlikwidowano Bank Polski.

Skonfiskowano 1660 majątków szlacheckich, oddając je na licytację lub obdarowując nimi oficerów rosyjskich. Skasowano klasztory katolickie, które uznano za bastiony oporu podczas insurekcji. Taki los spotkał klasztory w Mławie, Ratowie, Żurominie, Ciechanowie czy

PARAFIA PW. ŚW. MIKOŁAJA
Początek powstania nie zrusyfikowano (jeśli chodzi o wyższe, to utwór powstał w języku rosyjskim, Dezyderiusz Rymkowski stał się rosyjski, tępiono nawet porozumiewanie się uczniów po polsku między lekcjami. Po rosyjsku mówiono w urzędach i sądach, starano się obsadzać je Rosjanami.

Głos papieża

Straty i straszliwe przeżycia podczas powstania, a także popowstaniowe represje przyczyniły się do żałoby i przygnębienia, w których znaczna część społeczeństwa pozostawała aż do lat 80. XIX wieku. Definitywnie skończy się epoka szlachecka, a zacznie tworzyć społeczeństwo nowocześniejsze, co nie znaczy lepsze. Rosyjska reforma uwłaszczeniowa z 1864 roku uczyni właścicieli z 650 tysięcy chłopów, wcześniej odrabiających z konieczności pańszczyznę. Minie pokolenie, nim zyskają oni w pełni świadomość narodową i zaczną uczestniczyć w życiu politycznym.

Represje carskie nie wywołają skutecznej reakcji na Zachodzie. Noty dyplomatyczne Rosja po prostu ignorowała, choć ją irytowały. A największą irytację wzbudził papież Pius IX, który rzekł 24 kwietnia 1864 roku: „Sumienie mnie nagli, abym podniósł głos przeciwko potężnemu mocarzowi, którego kraje rozciągają się aż do bieguna... Monarcha ten prześladuje z dzikim okrucieństwem naród polski i podjął dzieło bezbożne wytępienia religii katolickiej w Polsce”.

Kilkanaście lat lat później....

Urodzą się jednak dzieci, które w nowych warunkach i nowymi sposobami podejmą walkę o niepodległość. Jak ten chłopiec, który przyszedł na świat 5 grudnia 1867 roku i widział „łzy matki i chmurę na czole ojca” wspominających powstanie na Wileńszczyźnie. Pisał po latach: „Mając lat siedem czy dziesięć postanowiłem sobie, że gdy tylko skończę lat 15, a więc osiągnę według mego ówczesnego mniemania szczyt dojrzałości, to zrobię powstanie i wypędzę Moskali z Podbrzezia”. Józef Piłsudski - tak nazywał się ten chłopiec.

Ps. Zapraszamy do obejrzenia zdjęć w Galerii zawartej w Części 1 naszej opowieści.

-
Strona oraz materiały zawarte w niej są objęte prawami autorskimi. Wykorzystywanie, kopiowanie i publikowanie części lub całości treści i informacji zawartych na stronie Parafii wymaga zgody Administratora Serwisu Parafii św. Mikołaja w Lipowcu Kościelnym (adres e-mail w nagłówku strony).
—